



Opowieści z wiatraczkiem – Roman Kawecki

Bohaterów opisywanych w tym cyklu nic nie łączy. Może po za jednym. Wszyscy chociaż raz byli w Schronie Kultury „Europa” i ... otrzymali pamiątkowy „wiatraczek szczęścia”. Wiatraczki wytwarza emerytowany artysta, dorabiając sobie w ten sposób do skromnej emerytury. Jak twierdzi – dzięki temu czasem wystarcza na wykupienie lekarstw. A może jednak łączy ich coś więcej? Zresztą najlepiej przeczytajcie i , sami się przekonajcie. Aktualna opowieść jest o poznańskim artyście-metaloplastyku **Marianie Grześkowiaku**.

#### ORZEŁEK Z KAZACHSTANU .....

Stuk, puk, stuk, puk...równomiernie, a nawet sennie uderza młotek w metalowy rylec. Na blasze powoli ukazuje się wizerunek Madonny.

- Wszystko zaczęło się dawno temu. Byłem kiedyś w podróży służbowej w Kazachstanie. Podczas pobytu na bazarze zobaczyłem wyroby rzemieślników kazachskich, którzy oferowali kupującym swoje prace. Nazywali je „czekankami” zapewne od nazwy młotka-czekana, który oprócz gwoździa był ich głównym narzędziem służącym do wytwarzania prac. Ale wtedy – w tym odległym miejscu zdarzyło się coś bardziej ważnego. Spotkałem przypadkowo Polaka, kombatanta 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Kiedy usłyszał język polski włączył się do naszej rozmowy i zapytał skąd przyjechaliśmy. A potem okazało się, że pochodzi z Poznania – tak jak my. Wzruszony wyjął z płaszcza owiniętego w szmatkę orzełka i powiedział: to jest moja najcenniejsza pamiątka z Polski. Moja półkowa odznaka wojskowa. Chętnie bym dał ją panu na pamiątkę - ale nie mogę. To moje wspomnienie ojczyzny, którą przez wojnę utraciłem. Chcę być z tym znakiem pochowany. Tu w Kazachstanie...

Wie pan – wzruszyłem się tym opowiadaniem. Zabrzmiało trochę jak sienkiewiczowski „Latarnik”. Wtedy pomyślałem, że warto ocalić od zapomnienia te okruchy wojennych pożóg. Zacząłem wytwarzać swoje „czekanki” zaczynając od odznak rodzajów wojsk polskich. Tak powstała seria „Odznaki wojenne i wojskowe”. A ponieważ podobała się szczególnie środowiskom wojskowym i kombatanckim, zacząłem otrzymywać zaproszenia na kolejne wystawy, pomyślałem sobie, że może mam odrobinę talentu i powinienem dalej to kontynuować.

- Widzę że szczególnie bliska jest Panu tematyka wojenna i wojskowa. Trochę prowokuję temat. Pan Marian Grześkowiak – bo to on jest bohaterem tej „opowieści z wiatraczkiem” jest wspaniałym gawędziarzem. A gdy zacznie mówić – robi to tak fascynująco że człowiek nawet nie zauważy upływającego czasu. Poznaliśmy się wiele lat wcześniej. W kościele parafialnym na Świerczewie ,w Poznaniu pan Grześkowiak wystawiał tam swoje prace z serii „Orły i Godła Polski”. Nasza rozmowa podczas oglądania ekspozycji przedłużyła się do kilku godzin. Po prostu chłonałem ogromną wiedzę

na temat naszego narodowego znaku, którą Artysta dzielił się ze mną. Właściwie nie była to rozmowa, ale wykład historyczny, którego wysłuchałem zatracając poczucie czasu.

-Proszę pana – wojna to okres mojej młodości. Doświadczenia klęski wrześnieowej naszej armii, hitlerowskiego więzienia, wyzwolenia, podczas którego omal przez przypadek nie utraciłem życia ....

- Zaczyna się kolejna opowieść jakby rodem z książki przygodowej.

-Ukrywałem się w podziemiach poznańskiej starówki. Na górze gruzy, wybuchające bomby, a u mnie w piwniczce ... zapasy wina. Okazało się bowiem, że moja kryjówka graniczyła z magazynem winiarni. Nie miałem co jeść - ale miałem wino. Gdy więc zobaczyłem - po pięciu okupacyjnych latach żołnierzy z orzełkami na czapkach – którym co prawda brakowało koron, ale jednak były to polskie orzełki, poprosiłem o coś do jedzenia. A oni na to: - a masz może coś mocniejszego? Krótko mówiąc zrobiliśmy pierwszą ucztę w wolnej Polsce. Nie mieliśmy wtedy wiedzy jak ta polska będzie – ale cieszyliśmy swoją młodością i radością, że udało nam się przeżyć okropieństwo wojny. Chcąc zrobić nastrój w mojej ciemnej piwnicy chciałem zapalić znaną przypadkiem lampkę karbidową. Wtedy żołnierz krzyknął: padnij! Przewrócił mnie na ziemię . Zdziwiony szeptem pytam co się stało? Żołnierz wykrztusił – przecież to ruski granat a nie lampa ty ..... poleciała wiązanka słów, których nie powinno się drukować. Okazało się że można przeżyć okrutną wojnę i polec od własnej głupoty...

-Panie Marianie. Pan również bardzo wykonał dużo prac nie związanych z wojną...

- Moje zainteresowania wojskowe zaprowadziły mnie do martyrologii naszego narodu. Dlatego zrobiłem wizerunki Matki Bożej Kozielskiej i wiele Piet, a także wizerunków Ukrzyżowanego Chrystusa. A potem w bibliotekach, archiwach i prywatnych zbiorach odnajdywałem wizerunki religijne z kapliczek dawnych ziem polskich na Wschodzie. Tak powstała seria „Bolesne Twarze Chrystusa i Matki Bożej”.

- Są także inne prace , o mniejszym ładunku emocjonalnym: na przykład seria „Maski Świata” czy ostatnie „obrazki” poznańskiej starówki. Po co pan to robi? Ma pan przecież swoją emeryturę spokojne życie, ogródek...

- Wie pan ja jestem młodym staruszkiem. Mam dopiero osiemdziesiąt jeden lat. Ale zamiast narzekać i martwić się, że moje życie powoli się już kończy – biorę rylce i wyrysowuję kolejne obrazy z mojego świata. Przypominam sobie w ten sposób moją młodość, harcerstwo, wyrażam swoją wiarę, swoje patriotyczne przekonania. A ponieważ ciągle napływają kolejne zaproszenia z propozycjami wystaw jeżdżę po naszej pięknej Ojczyźnie i prowadzę te „lekcje patriotyzmu” jak pan je nazywa. Szczególnie lubię współpracę z dziećmi i młodzieżą. Cały czas zastanawiam się dlaczego oni chcą słuchać „starszego pana”, bez komputera z młotkiem i rylcem w ręku...

-Panie Marianie – a właściwie Mistrzu. Miał pan także kilka wystaw w Schronie Kultury „Europa”. Proszę pamiętać także, że jesteśmy umówieni na kolejną wystawę „zwyczajne polskie” . Wszystkie wystawy były piękne. Mnie jednak najbardziej zapadły w pamięci właśnie pańskie „lekcje patriotyzmu”. Widziałem zasłuchane buzie dzieci, które swoje lekcje historii odbywały właśnie podczas pańskich wystaw. Widziałem także łezki w oczach pań nauczycielek, które na równi z podopiecznymi zasłuchane były w te opowieści o „polskich drogach” do wolności. Taki dar

opowiadania poparty własnym świadectwem zapada głębiej w pamięć i duszę człowieka od tysięcy okazjonalnych referatów czy naukowych dysertacji.

- Bardzo pan łaskawy. Dziękuję za tak dobre słowo. Rzeczywiście z racji wieku i moich przeżyć czuję się trochę eksponatem muzealnym świadczącym o naszych najnowszych dziejach. Czuję, że póki Najwyższy jeszcze daje mi siłę powinienem świadczyć o Polsce, o wolności o Honorze, Bogu i Ojczyźnie. A moje „czekanki” są materialnym znakiem tego świadectwa. Bo jak powiedział jeden z bojowników powstania warszawskiego: ” kiedy my przestaniemy mówić – kamienie świadczyć będą”

Przepraszam, że cały czas stukam tym młotkiem - ale przyrzekłem jednemu proboszczowi, że skończę tę pracę do końca miesiąca. Ja ciągle jestem harcerzem. A na słowie harcerza można polegać jak na słowie Zawiszy!

Stuk, puk. Stuk puk. Stuk, puk, puk ...